

Artystyczny świat Doroty Kolak

Pamiętam, kiedy pojawiła się w Teatrze Wybrzeże 38 lat temu. Rodowita krakowianka. Niewysoka, drobna czasami nieśmiała, a czasami zadziorna. Od pierwszych ról zaznaczała swoją obecność. Zaczęła jako Antygona...Krytyka teatralna podkreślała jej intrygującą i niespokojną urodę, dostrzegając rolę pełne dumy i siły, uważała, że kreowane przez nią postacie niosą swoistą tajemnicę.

Dorota Kolak w teatrach Kalisza, Gdańska, Warszawy zagrała ponad 90 ról, a w kinie polskim zadomowiła się znakomicie w ostatnich dwudziestu latach, tworząc kilkanaście niezapomnianych kreacji. Grała również w spektaklach Teatru Telewizji.

Jej recepta na sukces: żmudna praca nad rolą. „Jeśli szukam jakiegoś oparcia, to daje mi to przede wszystkim moje ciało i mój głos” – mówiła.

Jej odwaga, ale też upór, a także odnoszone sukcesy: nagrody i wyróżnienia teatralne, filmowe i sukcesy pedagogiczne (Dorota Kolak jest również profesorem po doktoracie i habilitacji na Akademii Muzycznej w Gdańsku na Wydziale Wokalno-Aktorskim), sprawiły, że kolejna z nią moją rozmowa była dla mnie wyzwaniem, ale też wielką radością.

Wiem, że Dorota Kolak ma odwagę, umie prowokować, ale też potrafi uprzeć się przy swoim. Jest ciągle zajęta, a ściślej była, zanim nie zaczęła się pandemia koronawirusa. Umówić się z nią było naprawdę trudno. Nie dlatego, że nie chciała. Chciała, ale ciągle była w rozjazdach: albo grała w teatrach w Gdańsku w Wybrzeżu, albo w Warszawie w Teatrze Polonia u Krystyny Jandy czy w Teatrze Nowym w spektaklach Krzysztofa Warlikowskiego. Albo pracowała na planie filmowym... Jeździła taksówkami, bo samochodu sama nie prowadzi. Wsiadała o świcie do pociągu, bo zdjęcia filmowe zaczynała przed południem. Czas dla siebie, rodziny i ukochanego wnuka znajdowała najchętniej w stylowym domu na Kaszubach. Kiedyś wspomniała, że właśnie na Kaszubach może sobie pozwolić na lenistwo, które kocha...

Teatralne życie ma też na co dzień z mężem aktorem - dyrektorem Teatru Muzycznego im. Baduszkowej w Gdyni - Igorem Michalskim, którego duża rodzina aktorska potrafiła zawładnąć i jej emocjami. Ich córka Katarzyna Michalska również jest aktorką. Dorota Kolak jest też babcią z pełnym szaleństwem wielkie miłości do pierwszego wnuka.

Znak zodiaku Bliźnięta, a więc – towarzyska, z nią po prostu nie można

się nudzić. Ma mnóstwo pomysłów, energetyczna i rozbiegana, mówi chętnie, ale nie koniecznie tylko o sobie.

Ostatnia Twoja duża rola Hekabe w *Trojankach* Eurypidesa w Teatrze Wybrzeże, premiera sprzed prawie dwóch lat, ciągle elektryzuje publiczność i krytykę.

Dlaczego właśnie teraz tak dużo pracujesz? Spektakle w Gdańsku, Warszawie, wyjazdy zagraniczne, zdjęcia na planach filmowych, profesor w Akademii Muzycznej w Gdańsku...

Mam już ponad 60 lat i tak się zdarzyło w moim życiu, że właśnie na emeryturze rozsypał się wór obfitości zawodowych. Nigdy wcześniej nie miałam tylu propozycji równocześnie. Przez wiele lat mieszkałam i żyłam w Gdańsku, pracowałam tylko w Teatrze Wybrzeże i tu nagle...jakby coś wybuchło. Bardzo za każdym razem jestem ciekawa tego, co mi proponują i tych spotkań, i tych nowych wrażeń. Ciągle jestem poruszona, kiedy pojawia się nowy projekt. Na większość propozycji patrzę szeroko otwartymi oczami.

Wiele spraw w takim natłoku działań artystycznych trzeba było przewartościować. Kiedyś bałaś się latać samolotem...

A teraz latam, byłam ze spektaklem pt. *Koniec* w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego w Meksyku. Graliśmy w Palacio de Bellas Artes. Nauczyłam się spać w pociągu, żeby być przytomną na planie czy potem w teatrze. Musiałam się nauczyć obsługi koniecznych sprzętów elektronicznych, które są mi potrzebne do pracy, opanować sposób mówienia do mikroportu, kiedy pracuję z mikrofonem na scenie. Tych niby zwykłych i niezwykłych spraw, które powinnam była sobie przyswoić w ciągu ostatnie dziesięć lat było naprawdę sporo.

Grasz w Gdańsku w Wybrzeżu, w Warszawie w Teatrze Nowym i w Polonii - teatrze Krystyny Jandy, masz zdjęcia filmowe. Film odkrył Dorotę Kolak nie tak dawno.

Pierwszy zaufał mi Mariusz Grzegorek i w jego filmie zagrałam znaczącą rolę. W *Jestem twój* byłam sprzątaczkę Ireną i zaborczą, bezwzględną matką dozorca. To był film z 2009 roku i wtedy zaczęłam bardzo poważne życie filmowe.

Wcześniej grałam w kilku serialach: *Radio romans*, *Przepis na życie*, *Marzenia do spełnienia*, *Pensjonat pod Różą*, a potem i w *Barwach szczęścia*, *Przyjaciółkach* i serialach kryminalnych. Ale tak naprawdę mój filmowy świat nabrał rozpędu właśnie od filmu *Jestem twój*. Za tę rolę

dostałam na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni indywidualną nagrodę aktorską.

Mówiono wtedy w Gdyni na festiwalu, że narodziłaś się po raz drugi. Tym razem jako aktorka wielkiego ekranu.

To nie ode mnie zależało, starałam się ciężko pracować i doskonalić, ale muszę też przyznać, że w pewnym momencie miałam szczęście. Aktorek z podobnym potencjałem do mojego jest wiele, a więc najważniejsza jest szansa, którą aktorka dostaje. Pewnie takich aktorek jak ja – z takim potencjałem – jest wiele. Potem zagrałam w ważnym filmie Bartosza Konopki *Lęk wysokości* moją kolejną rolą matki, potem w *Miłości* Sławomira Fabickiego i *Dniu kobiet* Marii Sadowskiej i w *Chce się żyć* Macieja Pieprzycy. Byłam też panią profesor pediatrii, alkoholiczką w filmie *Zabawa, zabawa* Kingi Dębskiej i grałam w *Ciemno prawie nic*, filmie, który w 2019 był na ekranach. Łącznie to będzie niebawem 40 ról pierwszo i drugoplanowych w filmach i serialach.

Jesteś bolesna i autentyczna w swoich filmowych, najbardziej znaczących kreacjach. Sporo tych ról „bohatek matek” – filmowych i teatralnych. Twoje aktorstwo ma ciężar gatunkowy.

Bo to były też takie role, w których musiałam zmieniać i przepracowywać siebie. Tak długa analizowałam i wciskałam w siebie rolę, aż uznałam, że jest dla mnie ważna albo nawet najważniejsza w tym momencie. Jestem czasami nawet wobec siebie nieznośnie dociekliwa. A odnaleźć mi się dobrze w filmie pozwolił też fakt, że już miałam tyle lat, ile miałam i byłam zwolniona z tego, co jest największym obciążeniem aktorek – nie musiałam już wyglądać „wystrzałowco”. Mogłam grać.

Kobieta - aktorka musi dobrze wyglądać nawet do setki. Przypomnij sobie Ninę Andrycz.

Właśnie mam wrażenie, że w moim wypadku jest odwrotnie. Na bezmakijażowej autentyczności, fizycznej umiejętności pokazania ciężkiego życia w sposobie chodzenia, siedzenia, mówienia, przez opuszczoną głowę i bezradność wynikającą ze zmarnowanego przez moje bohaterki życia - budowane były moje role filmowe. Oczywiście grałam też w komediach romantycznych po drodze, ale było to bardziej dla zabawy, albo też higieny artystycznej.

Często grasz na scenie z Mirkiem Baką... *W kto się boi Virginii Woolf, w spektaklach Seks dla opornych, Raj dla opornych.*

Dobrze mi się z nim pracuje i mam nadzieję, że jemu również ze mną. Często nadajemy na tej samej fali. Rozumiemy się i mamy podobny staż aktorski. Oboje nieźle znamy teatr. To wszystko ważne na scenie. I się lubimy, co też nie jest bez znaczenia.

Jesteś też profesorem, doktorem habilitowanym w Akademii Muzycznej w Gdańsku.

Uczę studentów Wydziału Wokalno-Aktorskiego i studentów Wydziału Solowego, czyli przyszłych śpiewaków. Uczę, bo lubię i chcę ich nauczyć rzemiosła, bo jak mówili też moi pedagodzy – talentu nikogo nie nauczę. A nigdy nie wiadomo do końca na studiach, czy ktoś jest obdarzony talentem czy nie. Pilnuję, żeby wiedzieli, że mają ćwiczyć dykcję, bo muszą być wyraziści i zrozumiali. I obowiązkowo muszą być słyszalni, bo co z tego, że „ktoś pięknie zagra”, jak widz nic nie słyszy i nic nie rozumie. Moi studenci muszą panować nad własnym ciałem w przestrzeni sceny, mają też wiedzieć, że artysta musi być dobrze wkomponowany w zamysł reżysera, że na scenie nie może być bezhołowia. No i każę im różne spektakle teatralne oglądać, podpowiadam, żeby mieli dobre wzory. To jest konieczne w tym zawodzie. A jeśli chodzi o przedstawienia operowe – to oni mi podpowiadają, co warto obejrzyć i kogo posłuchać.

Co w zawodzie aktorki jest najważniejsze?

(długie zastanowienie) Prawda. Ale nie tak dosłownie rozumiana. Gdy gram morderczynię, to nie znaczy, że morduję. Jak gram pijaczkę, to nie znaczy, że jestem alkoholiczką. Natomiast prawda aktorska musi dawać spójność wyobraźni. To co się w mojej głowie urodzi, w mojej wyobraźni zaistnieje musi być spójne ze mną. Nie mogę siebie gwałcić, choć równocześnie są różne granice tego obnażania prawdy.

A jaka jest Twoja granica „obnażania prawdy”? Bywa, że Twoim kostiumem jest nagie ciało. Dzisiaj w teatrze to nic nadzwyczajnego... Oczywiście. Moją granicą jest moment, kiedy ja sama czuję się zawstydzona. Dopóki nie jestem zawstydzona, akceptuję spójność postaci ułożonej w głowie z tym, co robię na scenie. Ale kiedy sama się wstydzę, zapala mi się czerwone światełko.

I co wtedy?

To skomplikowany i długi temat. Z jednej strony staram się przesuwać tę granicę wstydu. Myślę sobie wtedy, a może jednak trzeba spróbować, zmierzyć się z koncepcją reżysera. Ale im jestem starsza, tym jest to dla mnie trudniejsze. A z drugiej strony lubię być przekonana, że takie działanie sceniczne jest w spektaklu nieodzowne. Dzisiaj teatr przemawia innym językiem. Bardziej dosłownym i też cielesnym.

Pracujesz z wybitnymi reżyserami, czego od nich wymagasz?

Najbardziej wymagam od nich świata. Ich świata, który we mnie otworzy coś nowego. Na poziomie tekstu sztuki czy scenariusza filmowego poradzę sobie bez problemów. Przysiadam, pomyślę, popracuję, sprawdzę, zrozumieć i mam. Wezmę ten tekst w siebie. Będzie siedział w mojej głowie. Z interpretacją też sobie dam radę, bo w końcu sama reżyseruję nie tylko spektakle dyplomowe studentów. Ale reżyser powinien mnie wprowadzić w ten swój świat i dać szansę, żebym mogła w ten świat wejść i z tego świata czerpać.

Masz wielką wyobraźnię.

Szczerze... nie wiem czy wielką. Ale właśnie wyobraźnia przywiodła mnie do tego zawodu. Byłam dzieckiem, kiedy tata mnie wziął na spektakl *Chata wuja Toma* w Krakowie, bo stamtąd pochodzę i tam kończyłam szkołę teatralną. Jedną z ważnych moich profesorek była Anna Polony. No i kiedy na tym moim dziecięcym przedstawieniu ten wuj Tom płynął w ciemności po scenie przez rzekę Missisipi i była za nim pogoń z psami. Ciemna scena, psy szczekały i rozlegały się jakieś przerażone głosy... Jak zapalono światło na widowni – ja miałam gorączkę. Tata był przerażony. Ta moja wyobraźnia była już dosyć rozwinięta w dzieciństwie, a potem...potem potrafiłam ją podsycać.

Twoją wyobraźnię z pewnością kształtował też tajemniczy Kraków.

Pewnie tak, bo to było pełne dziwów miasto. Klimat, specyficzne spotkania w rynku, długie spacerunki po plantach i na Błonie. Kiedyś Kraków był inny, za Krakowem się tęskniło. Dziś spotykam coraz więcej ludzi z Krakowa, którzy mówią: „mnie tam już dawno nie było”. Nie tęsknią za Krakowem, bo stało się to miasto przede wszystkim turystyczne i wszystko jest temu podporządkowane, łącznie z tymi głupimi białymi karocami na rynku.

To już nie jest zaczarowana dorożka, zaczarowany dorożkarz i zaczarowany koń jak u Gałczyńskiego.

O nie. Kraków w centrum spaskudniał, zbrzydł, stracił na autentyczności. Stał się taki fasadowy, zewnętrzny, wszystko w centrum Krakowa dla tych, którzy mają pieniądze... Ale są jeszcze na szczęście miejsca urokliwe. Bardzo lubię Podgórze. Mieszkałam tam w hotelu, bo robiłam film. I zobaczyłam jak tam jest jeszcze pięknie i klimatycznie z dala o wrzasków, które wieczorami rozlegają się na rynku. I właśnie za takie fantastyczne miejsca na uboczu najbardziej Kocham Kraków.

Jaki nagrywałaś w Krakowie film?

Nazywa się *1800 gramów*. Ten film wymyśliła Magda Rózcicka i gra również w tym filmie główną rolę. Od lat leżała jej na sercu sprawa adopcji dzieci. Temu poświęca film i swój czas w fundacji, która zajmuje się tym problemem, a właściwie problemami. Projekt filmu jest sprzed lat, z roku 2013 jak napisała Magda Rózcicka. Zaprosiła mnie do tego projektu u zarania, ale do 2018 roku szukała pieniędzy na realizację. Znalazła. To film finansowany przez TVN i w listopadzie 2019 roku była premiera kinowa.

Jak to jest w Twoim domu, kiedy cała prawie rodzina - poza Twoim wnukiem – jest teatralna. Mąż aktor i dyrektor teatru Igor Michalski, jego rodzice też byli aktorami, córka Katarzyna jest aktorką, Twoi rodzice byli związani z teatrem w Krakowie, Twoja siostra jest aktorką.

Ciągle gadamy o teatrze albo o kinie. Wcale nie mamy jednomyślnych osądów, każdy ma swoich faworytów. Już nieraz słyszałam: *Mama, no nie przesadzaj, przecież to jest wybitne kino*. A ja na to: *A mnie to nudzi*. I tak w kółko. Wychodzi w gustach różnica pokoleń, a i różnice estetyczne między nami. Ale to jest także źródło stałej naszej troski wokół naszej pracy, spektakli, działań teatralnych. Bardzo zależy mi, żeby się powiodło mojej córce. Aktorstwo to kapryśne zajęcie. Chciałabym, żeby była szczęśliwa w tym zawodzie. Co prawda Kasia od początku wiedziała, że to nie jest zawód z napisem: „sama radość i same sukcesy”. Żyła z nami; Z Igorem i ze mną na co dzień, także z naszymi frustracjami i w domu i w teatrze. A sama wiem, bo rozglądam się dookoła i widzę kariery kompletnie bez powodu i przegrane zupełnie bez sensu. Drażni mnie, kiedy widzę tylko dyspozycje a nie talent, kiedy wiem, że jest tylko gwiazdorzem i swoiste nabieranie otoczenia. To dziwny zawód...

Ale w takich zawodach jak mój (dziennikarstwo) i Twój – aktorstwo nie ma sprawiedliwości.

Żadnej. Wiem, ale przecież mogę pomarzyć.

Za rolę Hakabe w *Trojankach* Eurypidesa w reżyserii Jana Klaty w Teatrze Wybrzeże nagrodzono Cię przed rokiem Splendorem Gedanensis.

Dla mnie każda nagroda jest radosna, a ta może szczególnie, bo moja gdańska. Odbierałam ją w gronie gdańskich znakomitych artystów...

A poza tym, ja ciągle mimo upływu lat i wielu doświadczeń artystycznych jestem utkana z niepewności, z poczucia, że nie jestem wystarczająco dobra. Mam takie miejsce w domu na kredensie, gdzie stoją moje różne „trofea”. Więc jak czasem mnie dopada jakiś brak wiary we własne siły i możliwości, to sobie tam patrzę i myślę: *No przecież dźwigniesz, dasz radę. Powinnaś. Musisz. I bez hysterii.* Takie przemawianie do siebie. Czasami pomaga.

Już po tej naszej rozmowie Dorotę Kolak nagrodziło również Międzynarodowe Stowarzyszenie Krytyków Teatralnych. Nagrodę im. Heleny Solskiej wręczano jej w Warszawie. Tym samym gdańska aktorka znalazła się w znakomitym gronie wcześniejszych laureatek takich jak Nina Andrycz, Danuta Szaflarska, Emilia Krakowska, Anna Lutosławska, Halina Łabonarska, Anna Seniuk, Grażyna Barszczewska i Ewa Wiśniewska.
Alina Kietrys